

Opowieści z getta

Moja izba. Tajemnicą wnętrza przerasta siebie. Kto tu był? Kto umarł? Skrzydło nieznanego obecności zwisa ze ścian. Jej pamięć wilgotnieje, gdy zadyмка lepi się do szyb. Nocą bije jej splądrowane serce.

Gdy wchodzę, starość izby siwieje. Poruszam się cicho, powoli, ostrożnie, aby nie zaskrzyphiały deski podłogi. Skradam się do umywalki. Nikt nie może dowiedzieć się, że tu jestem. Nie podnoszę głowy, mięśnie twarzy wciąż drżą...

Futryna skrzypli.

Każdy przyszedł na plac o określonej godzinie. Wolno było zabrać ze sobą tylko dwadzieścia kilogramów bagażu.

Małe, drewniane baraki bez elektryczności oraz kanalizacji ogrodzono drutem kolczastym ze słupami z napisem: *Achtung Seuchengefahr, Eintritt verboten!*

Panuje tutaj tłok, ze wszystkich stron słychać lament kiluletnich dzieci: *A sztikeley brojt!... A sztikeley brojt!...*

*

Lekarz okręgowy Moses Silber, który dawniej walczył z moimi chorobowymi przypadłościami, a zwłaszcza z kamicą nerkową, nie może opanować słowotoku: *Co się dało, to potłukłem, co się dało, roztrzaskałem, co się dało zwyniałem albo zmiażdżyłem obcasem. A szabrownikom figa! – pogroził w powietrzu kulakiem.*

Żadnej rzeczy przy nim już nie było, ale on nadal trwał przysnurowany do nich wspomnieniami.

Wreszcie wyszarpanąłem skrzypce ojca z pluszu futerału – zgruchotać je czy też wyrzywać każdą ostrą strunę za strunę?... Aż serce pęknie... ukryłem je pod deskami podłogi, która odtąd oddycha – skrzypli jakoś inaczej...

*

Adela na mój widok kręci z dezaprobatą głową.

Słychać wotanie: *Garnki drutują! Garnki lutują!...*

Wywabia ono Adelę za próg. Druciarz Mosze Blum, macha ku niej ręką, przyzywa ku sobie: *Moja droga! Opleć misternie siatkę drucianą stare, pęknięte żebra jak czynisz z garnkiem glinianym,*

wstaw blaszaną łatkę z nitami w dno uszkodzonego serca jak czynisz z rondlem, a przynajmniej zalutuj denko mego imbryka!...

Zanikają w brzęczeniach polatanych rondelków.

*

Wielka, wydrążona głowa dyni siedzi na parapecie. W dziurze okna szeleści zamieć.

Nakręcenie zegara jest ceremonią wykraczającą daleko poza wymiar zwykłego działania - dopiero z pierwszym tykaniem odmienia się całe wnętrze izby: wiotczają i opadają napowietrzne tory, otrząsają się z odrętwienia po poprzednim lokatorze. Same wysuwają się szufladki kredensu, oblepione pajęczyną. W sterle gratów, szmat i desek słychać wzdychanie spróchniałych przedmiotów...

*

Stary Mendel gra na krótkiej, wystruganej z wierzby piszczałce.

Kłaki ma zmierzwiłone, gębę skwaszoną, ślepią mętne, niedowidzące, ślina kapie z jego szczeniastej żuchwy.

Stary Mendel gra pięknie. Kiedy kicha, mruży kleiste źrenice...

*

Nie jadłem nic od kilku dni. Przeganiałem go gardłowymi dźwiękami.

Wychodziłem na dwór, zajądałem się breją śniegu ze spleśniałą brukwią. Z obierzyn, plewów i pomysł zrobiłem polewkę posypaną okruciami chleba.

Co wieczór chyłkiem wylazł ze swej nory. Może także był bardzo głodny...? Karakon.

*

Chcę zejść głębiej i odkryć pierwotne znaczenie każdego wyrazu, każdego, a zatem i tego czasu, tudzież zaprzeczyc mu z przekonaniem o niemożności wszelkiego porozumienia.

Biegam po piętach zdań, niby leśna kuna o brązowej sierści z jasną plamą na podgardlu...